



MIECZYŚŁAW PUŁASKI

1. [Dane osobiste:]

Starszy wachmistrz Mieczysław Pułaski, 43 lata, buchalter, żonaty; 2 Brygada Czołgów.

2. [Data i okoliczności zaareztowania:]

Aresztowany zostałem z 21 na 22 czerwca 1941 roku, pół godziny po północy, w Tarnopolu, przedmieście Zagrobela, ul. Lwowska 108, w domu Chamy, pod pretekstem sprawdzenia dokumentów.

Po przewiezieniu mnie do komisariatu NKWD w Tarnopolu, NKWD-zista, który aresztował mnie, oświadczył, że jestem zatrzymany dlatego, iż jestem urodzony w Krakowie. Nadmieniam, iż posiadałem paszport zezwalający na zamieszkanie w odległości 100 kilometrów od granicy. Przewiezienie mnie z domu do komisariatu w limuzynie odbyło się w tej pozycji, że zmuszony pod groźbą rewolweru [jechałem] ułożony na nogach NKWD-zisty opierającego rewolwer na mych plecach. Samochód wjechał na podwórze, z którego wprowadzono mnie pod eskortą dwóch NKWD-zistów na korytarz komisariatu i ustawiono w jednym z kątów korytarza. Po pewnej chwili został wprowadzony ksiądz Bas z parafii Tarnopola. Około godziny 3 rano wezwany zostałem na przesłuchanie, które trwało do 7 rano z kilkoma przerwami. W czasie przesłuchania odczytano list rzekomo napisany przez moją gospodynię, u której mieszkałem (nazwiska nie pamiętam, podałem nazwisko właściciela domu, była to wdowa po przodowniku policji), iż pracując jako szofer w bazie, to jest *Otdiel Techniczieskogo Snabżenija*, jeździłem po kilka razy do Lwowa po pieniądze, gdyż posiadałem radiostację nadawczo-odbiorczą. Zaznaczam, że w czasie aresztowania miałem przy sobie *putiowki* (rozkazy jazdy na samochód) z trzech tygodni i żadna nie opiewała do Lwowa, a tylko w różnych kierunkach, nie potwierdziły stanu rzeczywistego. Zabrano mi wszystkie dokumenty, listy, zegarek marki Longhill, srebrną papierośnicę, pozostawiając tylko pieniądze. Zaznaczam, że przy zabieraniu mnie z domu nie pozwolono zabrać z sobą ani jedzenia, ani też cokolwiek tak z bielizny, jak ubrania i okrycia.

Po tym przesłuchaniu otrzymałem zezwolenie na kupno czegoś do jedzenia i palenia. Kiedy po wyjściu *slidowatiela* przybył inny NKWD-zista, zwróciłem się z prośbą, iż mam

zezwolenie *slidowatiela* na kupno jedzenia i palenia, zostałem pobity, a gdy upadłem, zaczął mnie kopać i powiedział: – *Eto imiejesz kuszanije i kurienije*, sadzając mnie na krześle w rogu pokoju twarzą zwróconą w kąt. Potem zostałem odprowadzony do więzienia, przechodząc: strzyżenie włosów, dezynfekcję ubrania, kąpiel, zastrzyki i jak zwykle rewizję. Zabrali już wszystko doszczętnie, z wyjątkiem jedzenia i papierosów, pieniądze udało się przeschmuglować w czapce, którą powiesiłem na klamce drzwi, unikając rewizji.

To odbywało się w więzieniu w Tarnopolu, tutaj przesiedziałem do 1 lipca 1941 roku. Tego dnia nad ranem wyprowadzono nas na ulicę, która była przepełniona taborami i wojskiem uciekającym w wielkim chaosie. Poprowadzono nas do Podwołoczysk pod silną eskortą NKWD-zistów i *bojców* z psami. Pędzeni z naładowanymi rzeczami osobistymi w przyspieszonym tempie, starzy i obarczeni rzeczami osobistymi, niewytrzymujący pośpiechu, bici pałkami, rzucali ostatnie rzeczy na drogę, zaś niewytrzymujący tak przyspieszonego marszu padali, zaś ci którzy z przemęczenia i wycieńczenia nie mogli podołać dalszej drodze, na miejscu upadku byli rozstrzeliwani. W Podwołoczyskach załadowano nas do wagonów, upychając jak śledzie do beczki.

Tarnopol od dnia zaaresztowania w dzień i w nocy stale był bombardowany przez Niemców. 6 sierpnia 1941 przyjechaliśmy do Mahnitohorska [Magnitogorska], celem [nieczytelne] i udania się do miejsca przeznaczenia, którym to dla nas było więzienie odległe o 72 kilometry. Odległość tę przebyliśmy pieszo w ciągu dwóch dni, to jest *Wierchnieuralskaja Tiurma nr 1*. W czasie podróży, która trwała 35 dni, na dwu postojach stacje były silnie bombardowane, jednak nasz pociąg wyszedł cało. Sama podróż była bardzo uciążliwa, gdyż stale musieliśmy krążyć, ponieważ linia, po której mieliśmy się udać, w wielu miejscach była zniszczona.

Przez pierwsze siedem dni nie otrzymaliśmy żadnego pożywienia, prócz brudnej wody do picia, natomiast w szóstym dniu rozdano łyżki drewniane (jedna na ośmiu ludzi), ósmego dnia otrzymaliśmy po łyżce kaszy, zaś następnego taką samą porcję kaszy i bochenek chleba na 12 ludzi. Niektórzy konwojenci w nocy podawali po kawałku chleba i marmoladę, zaś inni brali pieniądze, odstępując swój chleb i marmoladę – takich przy ochronie naszego wagonu było tylko dwóch, a strzegło stale czterech, pomimo zabicia okien i drzwi wagonu towarowego. W 21 dniu naszej podróży zmarł robotnik z Tarnopola, niejaki Nowicki, zaś w dwa dni po nim bardzo zamożny gospodarz, nazwiska nie pamiętam, aczkolwiek przed śmiercią ustalił ustny testament, którego jestem świadkiem wraz z księdzem Dzieduszk

urodzonym w Gródku Jagiellońskim, proboszczem z okolic Tarnopola. Przed przybyciem do Podwołoczysk, gdy prowadzono nas wśród łąnów zboża, jeden z Ukraińców począł uciekać, a gdy powstała strzelanina za uciekającym, polecono nam usiąść, głowy powsadzać między kolana i patrzeć w ziemię, zaś kto z ciekawych spojrzał się w kierunku pościgu, był przez NKWD-zistów kopany i bity. Uciekający został postrzelony, a po schwytaniu go – przebity bagnetem i bez pochowania pozostawiony w zbożu.

5 sierpnia [zostaliśmy] wyładowani z wagonów w Magnitogorsku i odprowadzeni do obozu *zakluczonych*, z których część pracowała przy wydobywaniu rudy żelaznej. Tutaj ulokowano nas w dwu barakach celem podżywienia. Zgromadzeni w tak dużym baraku ustaliliśmy, iż partia nasza liczyła około 1,8 tys. ludzi, do chwili przybycia do Magnitogorska ubyło około 200 osób. Po przetrzymaniu nas przez siedem dni, to jest odżywieniu, bo otrzymywaliśmy po 450 gramów chleba dziennie i dwa razy strawę gotowaną, udaliśmy się do miejsca przeznaczenia, więzienia w Wierchnieuralsku nr 1. Wprowadzenie nas do więzienia odbyło się w ten sposób, że musieliśmy okrążyć miasto, by nas nie pokazywać, gdyż w czasie podróży rozgłaszali, że wiozą jeńców niemieckich lub [kontr]rewolucjonistów, którzy strzelali do wycofujących się wojsk bolszewickich.

3. [Nazwa obozu, więzienia, miejsca przymusowych robót:]

Wierchnieuralskaja Tiurma nr 1.

4. [Opis obozu, więzienia:]

Więzienie odległe o dwa kilometry od miasta, otoczone murem wysokości 2,5 metra, podwórza dla odbywania spacerów oddzielone jedno od drugiego. Cele duże, o dwu oknach, okratowane i obite koskami blaszanymi, założone centralne ogrzewanie, lecz nie funkcjonowało, korytarze wyłożone chodnikiem dla cichego podchodzenia pod drzwi, światło elektryczne poprowadzone, lecz z niego nie korzystano w celach.

5. [Skład jeńców, więźniów, zesłańców:]

Więźniowie przeważnie narodowości ukraińskiej. W mej celi na stan 94 było Polaków 13, Żyd 1, Białorusinów 8, Rumun 1, reszta Ukraińcy z Tarnopola i okolic i ze słynnej fabryki bibułek do tytoniu „Kałyna”. Przeważali rolnicy i robotnicy, wśród nich kilku, którzy odbywali karę w Berezie Kartuskiej, ci byli wprost katami dla Polaków. Było dwóch lekarzy z Tarnopola i adwokat ze

Zbaza, stosunek tych trzech inteligentów był dość dobry. Kategorie przestępstw: organizacja ukraińska i niepłacenie podatków.

6. [Życie w obozie, więzieniu:]

Życie codzienne przedstawiało się od *prowierki* rannej przy okropnej latarce, *ubornia*, to jest dzielono cele na dwie partie [idące] do ustępu, w którym mieściła się tak zwana umywalnia bez wody, wychodziło się w dwuszeregu, ręce położone do tyłu, głowa opuszczona na dół, patrzeć się na strony surowo zabronione; szedł każdy dla przejścia kilkumetrowego spaceru i w razie przypadku, jeżeli który po kryjomu odkręcił kurek od wody, przemyć tylko oczy, o myciu mowy nie było. Przez czas przebywania w więzieniu byliśmy dwa razy w kąpieli i dezynfekcji, zaś rewizja odbywała się dwa lub trzy razy w miesiącu. Potem rozdawanie porcji chleba, którego było aż 450 gramów i to niewypieczonego, *kupiatok*, zwykła woda ciepła, pół litra, cuchnącej żywicą. Po śniadaniu przegląd bielizny, ubrania dla wybrania robactwa, którego w naszej celi, jak również i w innych były miliony – nie myci, nie goleni i nie strzyżeni – do tego stopnia, że w brodach, wąsach, a nawet i w brwiach znajdowaliśmy [je] rano i po obiedzie. Bez tej pracy bylibyśmy żywcem zjedzeni.

Spacer po celi, jak również wystawanie, było zabronione, a tylko w pozycji leżącej, rzadko kiedy – z wyjątkiem przyjmowania potraw – wolno było siedzieć.

Obiad. Miska gliniana o pojemności trzy czwarte litra zupy, ta sama praca z robactwem i wyczekiwanie kolacji, na którą składała się jedna butelka pszenianki, a często zupa, ubranie i *proverka* wieczorna przy tejże okropnej i dziwnie cuchnącej latarce. Życie koleżeńskie żadne, głód górował nad wszystkim, każdy dziwnie wylękniony wyczekiwał „czegoś”. Polacy trzymali się ze sobą, opowiadając szeptem o swych przejściach i planując sobie przyszłe życie, o ile pan Bóg raczy pozwolić przy życiu opuścić mury więzienia i swobody bolszewickiej. Ubiór to ten, jaki kto miał z domu. Dwóch w naszej celi otrzymało kufajki i to w czasie rewizji oberwano im wszystkie guziki i zapęcia. Książki otrzymywała nasza cela dwa razy po trzy i to bardzo poważne naukowe w języku rosyjskim.

7. [Stosunek władz NKWD do Polaków:]

Stosunek władz NKWD do Polaków był względny, a to dlatego, gdy o coś się prosiło, wszystko tylko przyrzekano, a w rezultacie nic nie dawano i nie załatwiano. Badania rygorystyczne,

biciem wymuszano przyznanie się [do] stawianych zarzutów, a potem łagodząco obietnicami. Badania odbywały się wyłącznie w nocy i to po kilka razy, przeważnie w święta lub dni uroczyste dla nas. Stosowano karcer, nie dając wziąć okrycia, jeżeli ktoś posiadał, i raz dziennie jeść. Propagandy komunistycznej i informacji o Polsce mnie osobiście nie pytano.

8. [Pomoc lekarska, szpitalna, śmiertelność:]

Pomoc lekarska ograniczała się do minimum z braku leków i sił lekarskich. W czasie mego pobytu przez 16 dni w szpitalu więziennym przebywało czterech aresztowanych. Cella mieściła 44 łóżka. Świerzb i angina bardzo szerzyły się wśród aresztowanych.

9. [Czy i jaka była łączność z krajem i rodziną?]

Przez cały czas pobytu w więzieniu z krajem i rodziną – żadna.

10. [Kiedy został zwolniony i w jaki sposób dostał się do armii?]

21 stycznia 1942 r. zostałem wezwany do naczelnika więzienia, który dał mi *udostowierienije* i 58 rubli, oznajmiając, iż jestem zwolniony i muszę udać się do z góry wyznaczonej *obłasti* celem przyjęcia pracy jako szofer, gdyż tam tacy są potrzebni. Takich informacji mi udzielono. Polecił, abym się zgłosił do domu kołchoźnika i wojenkomatu w Wierchnieuralsku, jak również co na celi było mówione, a zwłaszcza jak Ukraińcy obchodzili się z Polakami i o czym opowiadali.

Po wyjściu z więzienia i opuszczeniu murów tegoż, bez ubrania i butów w czasie mrozu ponad 45 stopni, z ledwością przybyłem do domu kołchoźnika odległego o dwa kilometry, odnalazłem bez zamknięcia drzwi, w którym znalazłem już kilkunastu więźniów zwolnionych, to jest [nieczytelne] i jeszcze kilku, których nazwisk nie pamiętam, ksi. Basa i ks. Dzieduszek. Utworzyliśmy komitet i w porozumieniu z miejscowymi władzami, które bardzo nam poszły na rękę jak z ulokowaniem po prywatnych kwaterach, z tym iż wszyscy wstępujemy do tworzącej się armii polskiej. Po kilku dniach odwieziono nas sankami do Magnitogorska, a stąd do Czelabińska do pracującej komisji wojskowej, która po zbadaniu i zakwalifikowaniu do służby w Wojsku Polskim 8 lutego 1942 wysłała [nas] do Łukowoje [Ługowoj], gdzie po raz drugi przeszedłem komisję wojskową, która przydzieliła mnie jako st. wachmistrza kawalerii do 10 Dywizjonu Rozpoznawczego z dniem 8 marca 1942, gdzie do obecnej chwili przebywam.

Miejsce postoju, 3 lutego 1943 r.